

BRAK I NADMIAR FANTAZJI

Papież Paweł VI w encyklice *Ecclesiam suam* pisał: „(...) Kościół szuka z mężnym i pełnym zapału odruchem swojej własnej odnowy, czyli naprawy tych błędów, których dopuścili się jego wierni, a które mu jakby w zwierciadle jego wzoru – Chrystusa; wytyka i piętnuje jego własne sumienie. Widzicie zatem, Czcigodni Bracia, czego dotyczy (...) Nasze zamierzenie, nurtujące obecnie Naszą myśl: by mianowicie wierni Kościoła nabrali przekonania, iż muszą i błędy swoje naprawić i garnąć się usilnie ku wszelkim rzeczom doskonalszym; a nadto by z namysłem dobierali sobie środki do osiągnięcia wspomnianej odnowy. Ujawniamy wam to zamierzenie w tym celu, byśmy się nie tylko sami zabrali z większą ufnością do wprowadzenia stosownych ulepszeń, ale i po to; byście Nam w tak doniosłej i trudnej sprawie użyzyli waszej zgody, rady i pomocy” (nr 11).

Niech zatem ta myśl pozwoli chociaż w krótkich słowach podjąć to zagadnienie *odnowy*, gdyż bywa niekiedy ponurą rzeczywistością, że do kościołów zaczyna się wkradać „dziadostwo”

1. *De gustibus non est disputandum*

Ta łacińska sentencja w odniesieniu do kultury przeżywa swój kolejny i zapewne nieostatni renesans. Niestety. Dlaczego mamy zgadzać się na to, że każdy wytwór ludzkiej wyobraźni zasługuje na miano sztuki i wpisuje się w szeroko pojęte dziedzictwo ludzkości i świata? Czy tylko dlatego, że ładne jest to, co podoba się jego twórcy (indywidualnemu człowiekowi), i że każdy ma swój gust, o którym nie należy dyskutować? A może po prostu wszystko, co człowiek wytworzył, należy do kultury, powszechnie zaś przyjęte i znane zasady jej tworzenia już nie obowiązują.

Najgorsze jest jednak to, że w dzisiejszych czasach trudno jest znaleźć granicę przebiegającą między kiczem a prawdziwym dziełem. Dzieje się zapewne tak, że w sztuce współczesnej coraz bardziej liczy się prowokacja, skandal. Obrażanie ludzkich a nawet i religijnych

uczuć zaczyna stawać się codziennością. Szeroko pojęta „bujna wyobraźnia” zajęła miejsce doskonałego warsztatu, a talent artysty odszedł na dalszy plan. Wiek XX zatrząsł mocnymi fundamentami dotychczasowej harmonii i estetyki w sztuce. Nie tylko porzucono wypracowane przez setki lat zasady, ale zgodzono się na niemal każdy rodzaj sztuki. To, co dawniej było po prostu brzydkie, odrażające, wstrętne, dziś uznaje się za powszechne i traktuje jak nowe kryteria, otwartość na zmiany, z zaściankowością. Czy takie nastawienie ma przyświecać nowoczesnej sztuce?

Na szczęście przez wieki takie myślenie omijało Kościół. Oprócz tworzenia na chwałę Bożą, brano pod uwagę także aspekt nie tylko estetyczny, ale przede wszystkim dydaktyczny, poprzez który próbowano przekazać innym określoną prawdę, zazwyczaj biblijną¹. Autentyczne tworzenie wymagało nie tylko wrażliwości twórców, ale tego, co jest niezmiennie dla każdego rodzaju Sztuki [i sztuki] – przesłanie, które chce on przekazać swoim odbiorcom. Aby chociaż „otrzeć” się o tę podstawową zasadę, jaka niewątpliwie przyświecała w sztuce dawnej, należało wprawdzie nabyć pewnego doświadczenia artystycznego, mieć wyrobiony dobry nie gust, ale smak². Zachwyty, oryginalność danego dzieła, jego siła ekspresji, przekaz połączony z harmonią, czystością, szlachetnością – to tylko niektóre niepisane kanony sztuki, która otwierała człowieka nie tylko na piękno, ale przede wszystkim na transcendencję³.

Czasy się jednak zmieniają i zmienia się podejście do kanonu ludzkiej pracy artystycznej. Nie pozostaje to bez echa w życiu religijnym. Przeobrażenia dotyczą również działalności na rzecz budowania oraz pogłębiania relacji człowieka do Boga, także w sztuce sakralnej. To, co przez setki lat „wypracowała” Tradycja, dziś niejednokrotnie zostaje podważane, ignorowane, a nawet odrzucane. Bywa nawet, że i zmieniane wbrew kościelnym kanonom. A przecież nie wszystko da

¹ Zob. A. Bertolino, *Postać Chrystusa we wczesnochrześcijańskich zabytkach Rzymu*, w: *Tajemnice życia Jezusa*, *Communio* 23 (2003) nr 1, s. 138-139.

² „Taki zaś artysta, który sam jest prawdziwie wierzący i prowadzi życie godne chrześcijanina, pod wpływem ożywiającej go miłości Bożej, posługując się danymi przez Stwórcę uzdolnieniami, będzie chciał i umiał barwami, liniami, dźwiękami i pieśniami tak umiejętnie, słodko i wdzięcznie wyrażać wyznawaną przez siebie prawdę i żywioną pobożność, że samo to uprawianie sztuki będzie mu jakby życiem z wiary i oddawaniem czci Bogu, wiernych zaś wyznawców Chrystusowych waleśnie pobudzać i zapalać będzie do należytego wyznawania wiary i prowadzenia pobożnego życia” Pius XII, encyklika *Musicae Sacrae Disciplina*, 2.

³ Zob. KL 122; *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego* 288n.

się ująć w normatywne akty, przepisy i zasady. Ludzka fantazja przewyższa niekiedy poczucie „dobrego smaku” i przyzwoitości, co można coraz częściej zaobserwować także w kościele (i Kościele). Szczególnie widoczne stało się to po ostatnim Soborze. I choć prawdą jest, że w wielu rzeczach i dziedzinach religijno-kościelnych zmiany przyniosły pozytywny rezultat, to niestety, oprócz blasków są także i tego cienie. „Nadmiar” i „brak” fantazji w połączeniu z tym, czego dotyczy Boże *sacrum*, stają się niekiedy niezrozumiałe, karykaturalne. Co, jak się wydaje, nie przystoi ani ludziom posiadającym Bożego Ducha, ani temu, co odnosi się pośrednio i bezpośrednio do Stwórcy. Arystotelesowski złoty środek – „umiar” – nie zawsze i nie wszędzie dochodzi do głosu.

Pozostawiając innym autorom sprawy dotyczące literatury pięknej i życia w ogólności, ograniczymy się w niniejszej refleksji do tego, co stanowi samo centrum życia prawdziwie chrześcijańskiego, czyli do Mszy świętej i całej liturgii kościelnej.

2. *O tempora, o mores!*

W przedsoborowej celebracji świętej Eucharystii panował „aż niemal do znudzenia” ściśle określony porządek. W każdym czasie i miejscu, każda Msza święta wyglądała prawie tak samo. Nie tylko kapłan był wierny kościelnym przepisom, ale również wśród wiernych panował niepisany, a przede wszystkim zachowywany swego rodzaju „święty rytuał” uczestnictwa we Mszy świętej. I nie było to tylko spowodowane kościelnymi karami, a w niektórych przypadkach nawet możliwością popełnienia grzechu, ale pewną subtelnością, taktem, że jest się uczestnikiem Bożych tajemnic.

Nie bez znaczenia pozostawała także oprawa liturgiczna, wystrój kościoła oraz śpiewane pieśni. A wszystko to po to, aby podkreślić, że Eucharystia jest „Skarbem” zbyt wielkim i cennym, żeby ryzykować jego zubożenie czy też narażenie na szwank „przez eksperymenty, bądź praktyki wprowadzane bez uważnej oceny ze strony kompetentnych władz kościelnych”⁴

Wprowadzenia stosownych ulepszeń, czyli „nowoczesny” głos rozsądku dotknął również panujące dotychczas obyczaje. W niektórych krajach czy świątyniach ten swego rodzaju „posoborowy postęp”

⁴ Jan Paweł II, EdE, 51.

wprowadzano bardzo szybko, często wypaczając jego pierwotny zamysł, a w innych tak wolno, że jeszcze dzisiaj można spotkać miejsca, gdzie zmianie uległo tylko to, co zostało dokładnie zapisane w kościelnych aktach. Do głosu dochodzi także źle pojęta *inkulturacja*, w myśl której nie jest ważne to, co „mówią” liturgiczne przepisy i Kościół na jej temat⁵, ale to, aby tak celebrować Eucharystię, żeby była ona zrozumiała i czytelna dla jej uczestników⁶. Idąc tropem tego nieteologicznego myślenia, owi „reformatorzy” liturgii uatrakcyjniają ją często poprzez dodawanie swoich werbalnych, rozbudowanych „wstawek”, czy też zachęcania wiernych do czynienia różnych gestów, aby uczestnicy mogli bardziej otworzyć się na *sacrum* oraz osobiste działanie Boga „tu i teraz”, w ogóle nie zważając na prawdziwy, ofiarniczy i sakramentalny wymiar Eucharystii.

I jak by tego było mało, oprawa liturgiczna oraz wystrój świątyni pozostawiają także wiele do życzenia. Mając na uwadze dużą liczbę nadużyć w tej materii, pragniemy jedynie je zasygnalizować. Wydaje się, że szczegółowa ich analiza wymagałaby osobnego opracowania. Poza tym kościelne przepisy są bardzo precyzyjne w demaskowaniu liturgicznych nieprawidłowości⁷.

⁵ Zob. KDK 58; Paweł VI, EN, 20; A. A. Roest Crolius, *Inkulturacja*, w: S. Karotemprel (red.), *Kościół misyjny. Podstawowe studium misjologii*, Warszawa 1997, s. 125-126.

⁶ Por. Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, *Liturgia rzymska i inkulturacja*, 25 stycznia 1994, nr 21-22; *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego*, 398. Warto tu przypomnieć „cele” Eucharystii, o których pisał Pius XII: „(...) *pierwszym* jest chwała należna Ojcu Niebieskiemu. Od złąbka aż do śmierci Jezus Chrystus pałał gorliwością o Bożą chwałę. I ofiara Jego krwi na Krzyżu weszła do niebios jako wonność słodka. By zaś hymn chwały nigdy nie ustawał, członki ciała łączą z Głową w Ofierze Eucharystycznej i z Nim razem oraz z Aniołami i Archaniołami śpiewają pieśń nieśmiertelną, oddając Ojcu Wszechmogącemu pełną cześć i chwałę. *Drugim* przewidzianym celem jest należyte dziękczynienie Bogu. Jedyne Boski Zbawiciel, jako umiłowany Syn Ojca Przedwiecznego, znając Jego nieskończoną miłość, mógł zaśpiewać godny hymn dziękczynienia. To było już jego zamiarem i wolą, gdy przy Ostatniej Wieczerzy «złożył dzięki», a nie przestał tego czynić, wisząc na krzyżu. Nie zaprzestał dziękczynienia w Przenajświętszej Ofierze Ołtarza, która oznacza podziękowanie czyli czyn Eucharystyczny, ponieważ «jest to rzecz zaiste godna i sprawiedliwa, słuszna i zbawienna». *Trzecim* celem jest zadośćuczynienie, przebłaganie, przejednanie. Niewątpliwie nikt oprócz Chrystusa nie mógł całkowicie zadośćuczynić Bogu Wszechmogącemu za grzechy rodzaju ludzkiego. Sam więc postanowił ofiarować się na krzyżu «jako ublaganie za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i całego świata». Również i na ołtarzach ofiarowuje się co dzień dla naszego odkupienia, abyśmy uwolnieni od wiecznego potępienia mogli należeć do grona wybranych. Czyni to nie tylko dla nas, którzy przebywamy w tym życiu, ale również za tych, «którzy w Chrystusie spoczywają, którzy nas uprzedzili ze znakiem wiary i odpoczywają snem pokoju»; albowiem czy żywi czy umarli «od tegoż jedynego Chrystusa nie odstępujemy». *Czwarty* wreszcie cel to prośba. Człowiek, jak ów syn marnotrawny, źle użył i roztrwonil dobra otrzymane od Ojca Niebieskiego, toteż doszedł do skrajnej nędzy i wielkiego

Jednak „brak i nadmiar” ludzkiej fantazji przynoszą wciąż nowe wyzwania dla kościelnych dokumentów, w których nie sposób dokładnie i ściśle wymienić wszystkie nadużycia. To zapewne skłania „gorliwych reformatorów” do szukania „luki w prawie”, aby jeszcze bardziej zainteresować wiernych Mszą świętą oraz religią. Bywa i tak, że niektórzy „stają na głowie” (również dosłownie), aby kolejna Msza dostarczyła nowych bodźców do spotkania z Bogiem. Zadowolenie, miło spędzony czas, wywołanie pozytywnych emocji i w końcu oczekiwanie, co też będzie się działo na następnej Mszy świętej, to tylko niektóre „nowoczesne środki postępu” dzisiejszej ewangelizacji i najnowszej dydaktyki liturgicznej.

Liczba nadużyć oraz nieprawidłowości jest długa. Zapewne każdy kontynent, kraj, diecezja i parafia może „poszczycić się” swoimi „innovacjami liturgicznymi”. Po chęci i próbie ich opisanie i scharakteryzowania przychodzi na myśl sparafrazowany Janowy fragment Ewangelii, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które, jak sadzę, trzeba by napisać. W związku z powyższym ograniczymy się jedynie do kilku przykładów, które możemy zaobserwować w polskim Kościele. Już jednak teraz pragniemy zauważyć, że niektóre nadużycia nie są „standardem” i w wielu przypadkach powraca się do rzymskiej tradycji, ale także i w wielu nagminnie „łamie” się liturgiczne przepisy.

3. *Lex Romae datur, in Polonia ignoratur*

Wprowadzanie nowych „dziwnych” zwyczajów do i podczas liturgii oraz wystrój katolickich świątyń – to niekiedy gorszące zachowania i działania dla pobożnego Ludu Bożego. Stawiają mu nawet nowe wyzwania. Z jednej strony chce on z należytą godnością być odbiorcą sakramentalnych łask, z drugiej jednak staje się uczestnikiem czegoś w rodzaju „paraliturii” i obserwatorem nie mogącym nic zrobić na

niedostatku. Jednakowoż Chrystus z krzyża «zanosząc modlitwy i pokorne prośby... z wołaniem potężnym i ze łzami został wysłuchany dla swej bogobojności». W ten sam skuteczny sposób jest On również rzecznikiem naszym na ołtarzach, by udzielić nam pełni błogosławieństwa i łaski. Rozumie się więc, czemu święty Sobór Trydencki zapewnia, że Eucharystia udziela nam mocy zbawiennej krzyża, by zgładzić nasze codzienne grzechy” Encyklika *Mediator Dei*, 25.

⁷ Zob. na przykład: Instrukcja *Redemptionis sacramentum*, O zachowywaniu i unikaniu pewnych rzeczy dotyczących Najświętszej Eucharystii, wydana przez Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w 2004 roku; *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego*.

szerzący się daleko posunięty liberalizm liturgiczny. Skoro nawet autorytet Urzędu Nauczycielskiego Kościoła nie jest władny swoimi dokumentami wymóc powrotu do tradycji („normalności”), to cóż dopiero „zwykli” wierzący. I choć teologia już dawno sobie z tym poradziła poprzez rozróżnienie *ex opere operato* i *ex opere operantis*⁸, to problem wciąż pozostaje.

Wśród owej „nowomody”, która już jest dobrze zakorzeniona w Kościele, pragniemy jedynie zwrócić uwagę na trzy sprawy. I choć powstają nowe dokumenty i słychać napomnienia władzy kościelnej, to wciąż tkwi ona w kościelnych murach⁹. Czy zatem to ma być wspomniana na wstępie odnowa, do której zachęcał papież Paweł VI?

3.1. *Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii! (1 Kor 9, 16)*

Jezusowe wezwanie do czynienia Jego uczniami wszystkich narodów nie przestaje być wciąż aktualne. Pomimo tego, że już prawie od 2000 lat misja głoszenia Ewangelii stała się jednym z głównych zadań Kościoła, nadal żyją ludzie, którzy nie słyszeli o Jezusie. Ten, jakby nie patrząc, długi okres czasu stawia pytanie o sposób głoszenia Dobrej Nowiny. Czy głosić ją tylko słowem i osobistym świadectwem (przykładem) życia, czy też – być może – znaleźć nowe formy ewangelizacji – nie werbalne, aby dotrzeć do tych, którzy nie są jeszcze ochrzczeni?

Odpowiedź wydaje się oczywista. Zasadniczy problem, z jakim przychodzi się zmierzyć „ludziom Kościoła”, wyraża się w tym, czy sposób mówienia, używania pomocy dydaktycznych, posługiwanie się kulturą i sztuką, będzie odpowiedni, skuteczny, a przede wszystkim właściwy i godny do mówienia o Bogu i osobistego z Nim spotkania?

Poszukiwanie nowych form ewangelizacji oraz coraz częściej re-ewangelizacji unaocznia trudności, które spotykają głoszących Ewangelię. Co niektórzy, bardziej gorliwi, posuwają się tak daleko, że w centrum uwagi „odbiorców” nie znajduje się już głoszone przez nich Słowo, ale oni sami. W tym wszystkim, wydaje się, że powołanie, chęci i zapał do bycia dobrym zniwiarzem posłanym przez Kościół – to jedno, a *brak* lub *nadmiar* swojej osobistej, ludzkiej fantazji – to drugie. I choć wśród misjonarzy jej poziom w głoszeniu Ewangelii mieści się

⁸ Zob. B. Sesboüé, (red.), *Znaki zbawienia. Historia Dogmatów* t. 3 (tłum. P. Rak), Kraków 2001, s. 119.

⁹ Zob. S. Czerwik, *Źródło i szczyt*, w: *Dzieci Soboru zadają pytania. Rozmowy o Soborze Watykańskim II*, Warszawa 1996, s. 40.

zazwyczaj w granicach kościelnych dyrektyw, to już u niektórych katechetów i kaznodziejów nie można tak tego jednoznacznie stwierdzić.

Szczególne dowartościowanie Pisma Świętego w Kościele, które zauważamy po ostatnim Soborze, stawia przed jego interpretatorami nie lada wyzwanie. Jego powszechna dostępność w językach narodowych, ale i oryginalnych, oraz rozwój literatury biblijnej sprawia, że wiernym na Mszy świętej już nie wystarcza powtórzenie własnymi słowami tego, co było przed chwilą czytane. Bywa jeszcze dzisiaj niestety i tak, że normą „dobrego” kazania staje się niemal dosłowne przytaczanie biblijnego tekstu bez najmniejszego nawet cienia własnej fantazji twórczej. Ale nie brakuje także sytuacji zdecydowanie odmiennych. Chociaż bowiem homiletyczne poradniki prześcigają się w podawaniu gotowej recepty na kazanie które ma być ciekawe, interesujące, odkrywające tajemnice wiary, dopasowane do treści słowa Bożego, do uroczystości czy konkretnego wydarzenia, to jednak pokusa dodania czegoś od siebie bywa u niektórych głosicieli słowa Bożego większa od podstawowej zasady wspomnianego *vademecum*: na ogół nie na długo, bo traci się wątek, a słuchający tracą cierpliwość.

Rozwój i powszechna dostępność do internetu, sprawia, że coraz więcej parafii ma swoją stronę www. Wpisy internautów o kazaniach mogą być pewną wskazówką dla tych, którzy je głoszą. Ale czy z nich się korzysta? Przeglądając niektóre z nich, można zaobserwować pewną prawidłowość. Otóż wierni chwalą kapłanów za krótkie kazania na Mszach w dni powszednie. Są one na ogół głębokie, przemyślane i sensowne. Być może, łacińska zasada: *magnum in parvo*, powinna wejść na stałe do homiletyki katolickiej! Wtedy nie ma miejsca na rozważania inne niż historia zbawienia, tajemnice wiary, czy zasady życia chrześcijańskiego, które powinny być przedmiotem homilii¹⁰

Prawdziwym rarytasem są natomiast homilie na Mszach z udziałem dzieci. To tu tak naprawdę można dopiero zobaczyć „poziom” ludzkiej fantazji. Po przeczytaniu Ewangelii – bywa nawet i tak, że czyta się ją dwa, a nawet trzy razy – następuje zestaw standardowych pytań. Czy przypadkiem nie ma tu pomyłki z lekcjami religii w szkole? Kto wtedy tak naprawdę jest głosicielem słowa? Dzieci czy kapłan? I w końcu: po co poprzez pytania powtarzać to, co już było czytane¹¹, skoro zadaniem homilii jest wyjaśnianie, przybliżanie, pogłębianie, a nie powtarzanie¹²?

¹⁰ Zob. KL 24, 52; Instrukcja *Redemptionis sacramentum*, 67.

¹¹ Zob. R. Pierskała, *Adaptacja tekstów biblijnych we Mszy św. z udziałem dzieci*, w: A. Durak (red.), *Łódzkie sympozja liturgiczne*, Kraków 1997, s. 139.

¹² Zob. Instrukcja *Redemptionis sacramentum*, 58, 67.

Dla lepszego zrozumienia słowa Bożego oraz „urozmaicenia” kazania, korzysta się często z różnego rodzaju rekwizytów (pomocy). Choć można zadać pytanie: po co urozmaicać? – trzeba uczciwie przyznać, iż dobór ich związany jest zazwyczaj z tematem przewodnim czytań. Nierzadko jednak się zdarza, że niektóre „pomocze” wykorzystywane na Mszy raczej nie pasują do miejsca świętego, a zamierzony cel przynosi odwrotne skutki¹³

Być może jedną z przyczyn takich sytuacji jest rozwój „pospolitej” psychologii, która „wdarła się” także w kościelne mury. Komunikacja niewerbalna, zainteresowanie, ciekawość, czyli ogólnie mówiąc: zastosowanie różnego rodzaju „technik aktywizujących” w homilii, sprawia, że kaznodzieje ulegają takim wpływom, a wówczas bardziej zwraca się uwagę i zapamiętuje nie to, co Bóg chce powiedzieć, ale rzeczy drugorzędne.

Dochodzi nawet do tego, że tematyka grzechu, odpowiedzialności, postu, wiecznego potępienia, itp. staje się bardzo, ale to bardzo mało spotykana na kazaniach, aby nie stresować, nie wzbudzać poczucia winy.

Prawdą jest, że dzieci i młodzież – to dość trudni słuchacze i odbiorcy liturgii słowa. Nie oznacza to jednak, że należy wszystko robić, aby ich zainteresować Biblią. Wiara rodzi się przecież ze słuchania (zob. Rz 10, 17), a ta część Mszy świętej dotyczy w swojej istocie właśnie *głoszenia* słowa. To swego rodzaju *aggiornamento*, które zaczyna być normą kazań na Mszach z udziałem dzieci i młodzieży, „przedostaje się” także do liturgii słowa, której uczestnikami są dorośli.

W tym wszystkim chodzi niewątpliwie o to, aby tak jak w przypowieści o siewcy głoszone słowo padało na ziemię żyzną i wydawało owoc. „Urozmaicenia” w homiliach mają temu służyć. Czy jednak słowo Boże głoszone w kościele potrzebuje „psychologii”? Dlaczego z góry zakładać, że wierni, w tym dzieci, nic nie rozumieją? Święty Paweł, który uchodzi za wzór kaznodziei, podaje kilka fundamentalnych wskazówek głoszenia kerygmatu. Wśród nich dwie wydają się szczególnie istotne i gdyby je zastosować w praktyce, nie byłoby – naszym zdaniem – potrzeby wydawania jakichś nowych liturgicznych dyrektyw, aby porzucić dotychczasowe błędy i nadużycia w czasie głoszenia słowa Bożego. Po pierwsze, trzeba skupić się tylko na

„Także w codziennym swoim życiu [dzieci] nie zawsze rozumieją wszystko, co przeżywają razem z dorosłymi i nie jest to dla nich czymś przykrym. Dlatego nie można wymagać, aby w liturgii wszystkie szczegóły musiały być dla nich zrozumiałe” *Dyrektorium o Mszy św. z udziałem dzieci*, 2.

głoszeniu słowa Bożego, a po drugie: mieć świadomość, że „nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg” (1 Kor 3, 7).

3.2. *Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: Zabierzcie to stąd i z domu mego Ojca nie róbcie targowiska! (J 2,16)*

Zachowanie Jezusa w Świątyni jerozolimskiej, który Sam o sobie powiedział, że jest cichy i pokorny sercem (zob. Mt 11, 29), może się wydawać dość zaskakujące. Sam jednak Jezus tłumaczy swoje zachowanie, podkreślając wagę miejsca, w którym dokonują się rzeczy typowe dla targowiska, a nie dla domu Ojca. Widząc tak „agresywnego” Jezusa, może nawet zrodzić się pytanie: czy te fakty miały rzeczywiście miejsce? Jednak znawcy *Janowej Ewangelii* nie mają cienia wątpliwości co do ich autentyczności.

Pomimo tego zdarzenia, dzisiaj można niestety spotkać świątynie, w których w całej okazałości kwitnie handel. I choć są to zazwyczaj dewocjonalia, a świątynie te są przeważnie miejscem pielgrzymkowym, to jednak się wydaje, że kościół nie jest odpowiednią „budowlą” do podejmowania transakcji kupna-sprzedaży.

Biblijny zapis wypędzenia przekupniów ze Świątyni pozwala głębiej spojrzeć na to szczególne miejsce, o którym sam Jezus powiedział, że jest domem Boga samego. W dobie upiększania i otwartości na współczesną sztukę, tradycyjne wystroje kościelnych murów zaczynają zmieniać swoje oblicze. Powstające zaś nowe świątynie raczej nie czerpią ze wzorca *Biblia pauperum*. Zdarza się nawet, że większa cześć murów jest szklana – ale nie dlatego, żeby powstały tu witraże – co daleko odbiega od tradycyjnej architektury sakralnej¹⁴

Dawne style budowy oraz wystroju miały jedną cechę wspólną. Posiadały pewien *patos*, który był właściwy dla miejsca świętego. Nawet styl barokowy, tak barwny i obfity, ukazywał *sacrum* miejsca, do którego się wchodziło. A wszystko to po to, aby nie tylko podkreślić chwałę Bożą, ale także fakt, że kościół – to nie jeden z wielu budynków w architektonicznej zabudowie miasteczka czy miasta, ale miejsce, w którym się sprawuje święte obrzędy ku czci Boga. Tandeta i kicz dalekie były od świątynnych murów. Do tego dochodził jeszcze wystrój, który swoją wymową nie tylko przekazywał informację o roku liturgicznym, ale był i często jest nadal podstawą nadania religijnego

¹⁴ Zob. Jan Paweł II, EdE 50.

charakteru miejscu, pewnej harmonii i spokoju, który daleki jest od zgiełku i wrzawy otaczającego świata. Miało i ma to za zadanie wytworzenie pewnego nastroju, w którym człowiek obcuje nie tylko z wysoką kulturą i sztuką, ale przede wszystkim z *sacrum*.

Dodatkowym impulsem „upiększania” świątyń stały się dwie najważniejsze uroczystości liturgiczne: Boże Narodzenie i Wielkanoc. W większości świątyń przybiera to upiększanie formę „tradycyjnych” grót narodzenia Chrystusa (żłóbków) oraz grobów Pańskich. Nie chodzi tu jednak tylko o cel estetyczny, ale ma ono również charakter edukacyjny – szczególnie dla młodszych – ewangeliczny, angażuje parafian i scala ich troskę o „swoją” kościół.

I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie przerost formy nad treścią. A może nawet niejednokrotnie dochodzi tu do braku lub nadmiaru fantazji. To, co widać wówczas w bocznej nawie, a niekiedy nawet w głównej tuż obok ołtarza lub przed nim, budzi mieszane uczucia. Nierzadko nie tylko nie pasuje do miejsca świętego, ale nawet nie ma nic wspólnego ze świętem. Bo jak na przykład wytłumaczyć liturgicznie: kosz z hipermarketu pełen zakupów, stojący wśród sklepowych półek? Choć przesłanie jest jak najbardziej zasadne, to wydaje się, że w tak ważnym i uroczystym dniu dla chrześcijan, jak kościelna uroczystość Bożego Narodzenia, taki wystrój budzi niesmak i nie przystaje do katolickiej świątyni.

Nie chcąc pastwić się już nad kamieniami porozrzucanymi przy ołtarzu, suchymi „badylami”, brzydkimi i odrażającymi skrzynkami, do których powkładane są kwiaty, warto jeszcze zwrócić uwagę na wystrój świątyni w ogóle. Nie idzie tu o to, aby były to przysłowiowe pałace w złocie i marmurach, ale żeby znajdowały się tam przedmioty, elementy, które oddają powagę i są godne miejsca, w którym sprawuje się i przechowuje Najświętszą Eucharystię.

Zwolennicy „nowo-mody”, często bez wykształcenia teologicznego, bardziej podkreślają towarzyszące człowiekowi emocje poprzez bezpośredni kontakt z odpowiednim wystrojem niż biblijną zasadę, aby nie rzucić pereł przed wieprze. Powoływanie się na argumenty typu: Pan Jezus urodził się w stajni, gdzie wiadomo jak jest, doceniemy pracę drugich, czy w końcu: nieważne, jakie to jest, ważne, że zrobił to ktoś dla Boga, bywa raczej próbą obrony czegoś, czego nie da się tak po prostu obronić. Nie chcąc wdawać się w jałową dyskusję, która byłaby daleka od teologicznego myślenia, warto tylko odnieść się do historii (tradycji): przez wieki nie było miejsca na tandetę w kościelnych murach.

Dialog teologii ze sztuką, nawet tą krótką, czasową, na kościelne święta, ma i powinien służyć lepszemu, głębszemu zrozumieniu Objawienia Bożego. Kultura kieruje się jednak innymi kryteriami niż teologia, co nie oznacza, że nie mogą one korespondować ze sobą. Ma ona być raczej towarzyszką teologicznej refleksji, poprzez którą można ułatwić kontakt człowieka z Bogiem. Obcowanie z nią w kościele powinno zatem zachęcać do głębszej zadumy nad historią zbawienia, a nie ją ograniczać, a nawet do niej zniechęcać czy zamykać drogę do niej.

Ten dość trudny, jak się wydaje, dialog ma swoje upadki, ale przeżywa także renesans. Czy jednak kościół to odpowiednie miejsce na poszukiwanie „dobrych” rozwiązań oraz eksperymentowanie?¹⁵ Być może, właśnie w tej kwestii warto nie ulegać współczesnym trendom i sięgać do niewyczerpanego skarbcza kościelnej tradycji. A jeśli już ktoś się pokusi o odnowę „swojej” świątyni, to niech ma przed oczyma słowa papieża Piusa X: „Nic zatem nie powinno wydarzyć się w świątyni, co by przeszkadzało, lub choćby tylko zmniejszało pobożność i skupienie ducha wiernych, nic, co by stanowiło słuszną przyczynę niesmaku lub zgorzenia, a nade wszystko nic, co by wprost obrażało powagę i świętość kościelnych czynności i tym samym stawało się niegodnym Domu Modlitwy i Majestatu Bożego”¹⁶

3.3. *Śpiewajcie Jemu pieśń nową, pełnym głosem pięknie Mu śpiewajcie!* (Ps 33 [32], 3)

To wezwanie Psalmisty do śpiewania Panu pieśni nowej bywa w niektórych przypadkach odczytane dosłownie. Przez wieki śpiewane podczas liturgii oraz nabożeństw pieśni zostają coraz bardziej wypierane przez nowe, które – niestety – nie zawsze przypadają nie tylko do muzycznego, ale i teologicznego gustu starszemu pokoleniu wiernych. Skutek jest widoczny, a raczej słyszalny. W niektórych świątyniach śpiewa tylko celebrans i organista. Do tego dochodzą dźwięki instrumentów, które przez wieki miały „zakaz brzmienia w kościele”¹⁷ Powstaje zatem pytanie: czy przy takiej muzyce pełnym głosem można Mu śpiewać?

¹⁵ Zob. *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego*, 351.

¹⁶ Pius X, *Motu proprio o muzyce świętej Inter Pastoralis Officii Sollicitudines* [Wstęp]. „W wystroju kościoła należy dążyć raczej do szlachetnej prostoty niż do przepychu. W doborze elementów zdobniczych należy dbać o prawdziwość rzeczy, a ponadto zmierzać do tego, by te elementy służyły pouczeniu wiernych i odpowiadały godności miejsca świętego”. *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego*, 292.

¹⁷ „Zakazane jest w Kościele użycie fortepianu, jak również użycie instrumentów hucznych i brzęczących, jakimi są: bęben, kocioł, talerze, dzwonki itp.” Tamże, 19.

Kwestia to trudna, ale wymaga wyjaśnienia. Zasadniczy problem tkwi w różnicy pomiędzy pieśniami a piosenkami. Współcześnie dominuje ta druga kategoria tworzenia tekstów do śpiewania. Wynika to zapewne z łatwości ich komponowania. Proste słowa i muzyka szybko „wpadają” w ucho. Później trzeba dobrać tylko odpowiedni styl muzyczny, tempo – i mamy nową piosenkę religijną. Dziś już nikogo nie dziwi określenie „rock religijny”, kiedy to przy ostrym dźwięku gitar i perkusji „wyśpiewuje się” (chyba!?) historię zbawienia i chwali Pana. Do tego dochodzi jeszcze fakt „przerabiania” znanych melodii i piosenek na potrzeby liturgiczne. Nie zważa się przy tym na to, że pierwotnie były to utwory podważające dogmaty wiary, albo obrażały ludzi wierzących, czy w końcu wyśmiewały pobożność religijną¹⁸

I zapewne nie byłoby potrzeby wspomnienia o tym, gdyby nie fakt, że ten rodzaj muzycznej twórczości zaczyna coraz częściej być słyszalny w katolickich świątyniach w czasie sprawowania Eucharystii¹⁹. I znowu przychodzi postawić po raz kolejny to samo pytanie: czy to odpowiednie miejsce i czas na taką sztukę?

Kościelne przepisy w kwestii muzyki sakralnej są bezwzględne w tej sprawie. Precyzyjnie i klarownie podają wytyczne odnośnie do muzyki i śpiewu podczas sprawowania Eucharystii oraz w kościele w ogóle. Nie zawsze pokrywa się to z rzeczywistością i zapewne tu tkwi sama istota problemu. Czym innym jest bowiem śpiew i muzyka liturgiczna, a czym innym muzyka oraz śpiew religijny. Różnica jest oczywista, jednak nie zawsze zostaje wcielona w życie. Można by kolokwialnie rzec, że trzeba uważniej czytać kościelne dokumenty.

Zgoła innym przejawem nieumiarkowanej fantazji w odniesieniu do muzyki sakralnej (liturgicznej), który można zaobserwować w naszych świątyniach, jest oprawa liturgiczna śpiewu przez niektóre chóry parafialne (czy „schole”). Nasz niepokój nie budzi jednak sam fakt ich śpiewu, który zazwyczaj upiększa Eucharystię, ale ich zaangażowanie

¹⁸ „Dobrze Nam wiadomo, że niektórzy artyści, poważnie obrażając pobożność chrześcijańską, ośmielali się w ostatnich czasach wprowadzać do świątyń Bożych utwory pozbawione wszelkiego natchnienia religijnego i całkowicie sprzeczne ze zdrowymi zasadami samej sztuki. Politowania godne to stanowisko swoje usiłują oni usprawiedliwić osobliwymi wywodami, upierając się przy twierdzeniu, że wynika ono z natury i charakteru sztuki. Twierdzą mianowicie, że natchnienie, kierujące artystą, jest rzekomo niezależne – wskutek czego nie wolno go poddawać prawom i normom obcym sztuce, zarówno religijnym, jak i moralnym, gdyż miałoby to doprowadzić do podkopania godności sztuki, do zahamowania i skrępowania działalności artysty, kierowanego świętym natchnieniem” Pius XII, encyklika *Musicae Sacrae Disciplina*, 1. Zob. KL 121.

¹⁹ Zob. A. Walder, *Muzyka liturgiczna w grupach młodzieżowych. Propozycje – ocena*, w: A. Durak (red.), *Łądzkie sympozja liturgiczne*, dz. cyt., s. 161.

w śpiewane pieśni oraz śpiewanie stałych części Mszy świętej. Bywa, niestety, często tak, że odbywa się to w sposób uniemożliwiający włączenie się do śpiewania osób uczestniczących w liturgii²⁰. Albo śpiewają pieśni (piosenki), które tylko oni znają (mając przed oczyma kartkę z tekstem), albo melodia, styl i tempo są dalekie od tego, do którego można było przywyknąć przez długie lata. Można by nawet nie zauważyć tego problemu, gdyby nie fakt, że często śpiew owych chórów daleki jest od kanonu piękna, jaki przez długie lata tradycji był spotykany w czasie sprawowania świętych obrzędów. A ponadto sprawia to, że wierni zaczynają się stawać na nowo tylko biernymi uczestnikami liturgii.

Z przykrością należy zauważyć, że to „upiększanie” ma zazwyczaj miejsce w czasie ważnych uroczystości chrześcijańskich (parafialnych). Liczba wiernych na takiej Mszy świętej wzrasta, co nie przekłada się na potężny głos ludu chwającego Boga i Jego dzieła. Niekiedy zaś można nawet zaobserwować dość przykrą scenę, kiedy to zde gustowani wierni próbują przekrzyknąć „śpiewający” chór i śpiewać w sposób „tradycyjny”, wyrażając w ten sposób swą dezaprobatę dla takich występów i upiększeń. Najgorsze jednak bywa to, że pod koniec Eucharystii parafianie słyszą słowa podziękowania oraz uznania od proboszcza (lub celebransa) za uświetnienie pięknym śpiewem tej uroczystej Eucharystii. Wówczas zdumiony parafianin, który nie miał okazji włączenia się w śpiew, zastanawia się nad Augustynowym stwierdzeniem: *Bis orat, qui cantat*, które w takiej sytuacji wymaga „chyba” zasadniczej reinterpretacji. Może zatem powinno ono brzmieć: *Bis orat, qui cantat bene*²¹

4. *Roma locuta, cusa finita?*

Liturgiczna rzeczywistość daleka jest od ideału. Powstają kolejne dokumenty, w których się przypomina, a nawet nakazuje zerwanie praktyk nieprzystających w kościele podczas sprawowania Eucharystii. I co z tego? Sami proboszczowie przyznają niejednokrotnie, że widzą te nadużycia i że ich parafianie skarżą się na nieprawidłowości, ale nie mogą nic zrobić, bo owi „reformatorzy od nowo-mody” zaangażowani są zazwyczaj w jeszcze inne pożyteczne inicjatywy przy parafii, a szkoda

²⁰ Zob. KL 118; *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego*, 103.

²¹ „Wspólnota wiernych, zwłaszcza podczas celebracji niedzielnej, ma normalnie prawo do odpowiedniej, dobrej muzyki (...)” Instrukcja *Redemptionis sacramentum*, 57.

byłoby ich stracić. Rzym swoje, a parafia swoje. Dobrze, że jeszcze w takiej sytuacji duszpasterz wie i ma świadomość praktyk niezgodnych z liturgicznymi przepisami. Można więc mieć nadzieję, że przy nadarzającej się okazji zreformuje nadużycia. Gorzej jednak, kiedy ma miejsce świadoma ignorancja liturgiczna odnośnie do niektórych dyrektyw Stolicy Apostolskiej. W tym miejscu dotykamy niezwykle ważnej, ale i delikatnej sprawy. To nie zła wola, ale miejscowe zwyczaje, zachowania, wielowiekowa tradycja ukształtowała wiernych i ich kościół oraz „ich Eucharystię” Trudno z dnia na dzień zmienić mentalność parafian. Owszem, można szybko i kategorycznie rozwiązać kwestię wypaczeń i być lojalnym wobec rzymskich przepisów, ale wówczas efekt może przynieść zaskakujące i negatywne skutki. Nie bez znaczenia w takiej sytuacji może i powinien być tradycyjny stosunek Kościoła do zwyczajów i tradycji lokalnych, które można i trzeba zachować, o ile nie stoją one w jaskrawej sprzeczności z zalecanymi oficjalnie zmianami.

Rzecz jednak w tym, że Eucharystia – to nie prywatny, ani nie miejscowy sakrament. Zachowywanie oraz unikanie pewnych rzeczy w celebrowaniu tej bezkrwawej Ofiary ma na celu podkreślenie, czym ona jest dla całego Kościoła, a nie dla danej tylko grupy wiernych²² Owszem, różne obyczaje i tradycje są pewną wartością, skarbem liturgicznym, który przez wieki był kształtowany i pielęgnowany przez lokalną społeczność, ale nie o zwyczaje tutaj chodzi. Istota problemu tkwi w teologicznym rozumieniu Mszy świętej, a nie jej estetycznego wizerunku.

Nie może być zatem tak, że w każdym kościele to, co uczynił Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy, ma różne formy. Jezus ustanowił jedną Eucharystię, którą zostawił jednemu Kościołowi, aby czynił to na Jego

„Czuje się zatem w obowiązku skierować gorący apel, ażeby podczas sprawowania Ofiary eucharystycznej normy liturgiczne były zachowywane z wielką wiernością. Są one konkretnym wyrazem autentycznej eklezjalności Eucharystii; takie jest ich najgłębsze znaczenie. Liturgia nie jest nigdy prywatną własnością kogokolwiek, ani celebransa, ani wspólnoty, w której jest sprawowana tajemnica. (...) Również w naszych czasach posłuszeństwo normom liturgicznym powinno być na nowo odkryte i docenione jako odbicie i świadectwo Kościoła jednego i powszechnego, uobecnionego w każdej celebracji Eucharystii. Kapłan, który wiernie sprawuje Mszę św. według norm liturgicznych, oraz wspólnota, która się do nich dostosowuje, ukazują w sposób dyskretny, lecz wymowny swą miłość do Kościoła. Dla wzmocnienia tego głębokiego poczucia wartości norm liturgicznych poprosiłem odpowiednie dykasteria Kurii Rzymskiej o przygotowanie bardziej szczegółowego dokumentu, także z odniesieniami o charakterze prawnym na ten tak ważny temat. Nikomu nie można zezwolić na niedoceniając powierzonej nam tajemnicy: jest ona zbyt wielka, ażeby ktoś mógł pozwolić sobie na traktowanie jej wedle własnej oceny, która nie szanowałaby jej świętego charakteru i jej wymiaru powszechnego” Jan Paweł II, EdE 52.

pamiętkę. Wbrew pozorom, każde dodanie czy ujmowanie „czegoś” z Eucharystii czyni ją nie bogatszą, ale uboższą. Kościelne, liturgiczne przepisy stoją na straży tego, czego Chrystus dokonał w Wielki Czwartek, aby udział w niej był rzeczywiście uobecnieniem wydarzeń zbawczych.

Z całą stanowczością można stwierdzić, że bycie wiernym liturgicznym przepisom to nic innego jak trwanie przy słowach Jezusa, który nie powiedział: to, co chcecie, czyńcie na moją pamiętkę, ale: „to czyńcie na moją pamiętkę”

5. Olejek nardowy i tkana tunika

Pozostaje nam jeszcze podjąć jedną kwestią, która ma pewien związek z naszym tematem. Chodzi konkretnie o to, co można umownie nazwać: materialne bogactwo Kościoła.

Nie oszukujmy się: dobra sztuka, wystrój świątyni, zaproszenie chóru z prawdziwego zdarzenia na kościelną uroczystość – kosztuje i to często немало. Niestety, w związku z tym wiele godnych uwagi inicjatyw, pomysłów, przedsięwzięć, które służą przecież ostatecznie nie Bogu, lecz człowiekowi, upada nie w związku ze zrobieniem wstępnego kosztorysu, ale z obawy o krytykę za zamożność, czy nawet ataków, zazwyczaj bardzo małej części laickiego, poza-kościelnego ludu. Nieco trudniej bywa wtedy, kiedy ten głos słyhać z ust „wewnątrzkościelnych”. Wobec bezsensownych argumentów, a czasem i nie wchodzenia w zbędną dyskusję i jałowy spór, a nawet w imię tak zwanego „świętego spokoju”, różnorodne i ciekawe pomysły na poszukiwanie nowych form ewangelizacji nie zostają zrealizowane. Czyżby pieniądze były ważniejsze od zdrowego rozumu?

Cieszy jednak fakt, że można spotkać ludzi prawdziwie „kościelnych”, którzy wzorem pięciu biblijnych mądrych panien kierują się roztropnością w swoim zachowaniu. Nie jest bez znaczenia w ich działaniu zasada: za biedni jesteśmy, aby oszczędzać, zostaje przeniesiona na życie kościelne. I choć kwestia dysponowania kościelnymi pieniędzmi budziła i budzi różnorodne emocje, to bezsporny pozostaje fakt, aby to, co się robi, zrobić dobrze. W tym miejscu warto przypomnieć dwa biblijne zapisy, które pokazują, że istnieją rzeczy, wydarzenia, w których są ważniejsze kryteria niż oszczędność. Pierwszym jest zapis namaszczenia Jezusa w Betanii drogocennym olejkiem nardowym, który – według opinii Judasza – wart był aż trzysta denarów (por. J 12, 5). Warto tu nadmienić, że dzienna stawka

robotnika w czasach Jezusa wynosiła jednego denara (zob. Mt 20, 2). Gest Marii, który „kosztował” rok ciężkiej pracy, oburzył jedynie Judasza, co nikogo z obecnych nie zdziwiło, a co skomentował odpowiednio sam ewangelista Jan. Drugim zapisem, który tu pragniemy przywołać, są wydarzenia przy ukrzyżowaniu Jezusa, a dokładniej rzecz ujmując, rzucenie losów o Jego tunikę, która nie była szyta, lecz – co bardzo wyraźnie podkreśla autor Ewangelii – cała tkana od góry do dołu (por. J 19, 23).

Zatrzymując się i pochylając się nad tymi dwoma nowotestamentowymi obrazami, pragniemy jedynie podkreślić jeden najważniejszy szczegół. W centrum tych wydarzeń jest Jezus. To On nosi tunikę, która ze względu na swój krój i sposób wykonania przewyższała standardem i przypuszczalnie ceną zwykłą tunikę. Zapewne żołnierze zorientowali się co do jej wartości i dlatego Jego szaty podzielili, a o nią rzucili losy, do kogo ma należeć, wypełniając jednocześnie słowa Pisma (zob. J 19, 23n). Natomiast zgoda Jezusa, aby Maria użyła do namaszczenia naprawdę drogocennego pachnidła, podkreśla nie tylko bliskość Jego śmierci i pogrzebu, ale pokazuje, że Bóg jest ważniejszy od kosztów „inwestycji”, które człowiek podejmuje ze względu na Niego. Ponadto w tym zapisie mamy odpowiedź samego Jezusa na negatywne głosy odnośnie do niesienia pomocy biednym, które do dzisiejszego dnia można usłyszeć, a które są echem i parafrazą słów Judasza. Sam jednak Chrystus nie podważa pomagania innym, podkreśla jedynie hierarchię wartości – „ubogich zawsze macie u siebie” (J 12, 8).

Te dwa powyższe obrazy przekazują dość jasno informację, że to, co należy do Boga – Jezusa, dalekie jest od powszechności, pospolitości, tandety, kiczu. Skoro zatem sam Jezus wyraża zgodę, aby nosić „drogą” tunikę i namaszczać Go drogocennym olejkiem, to dalsza polemika na temat bogactwa Kościoła i w Kościele wydaje się zbyteczna. Jedyne wyjątek stanowi fakt, że ktoś bardziej słucha słów Judasza niż Jezusa.

Zakończenie

Nadmiar czy brak ludzkiej fantazji w tym, co odnosi się do Boga, ma swoje skutki na wielu płaszczyznach życia religijnego. Bywają sytuacje, że przynosi to dobre owoce, ale bywa także i odwrotnie. Postęp cywilizacyjny i społeczny zaczyna szerokimi drzwiami „wchodzić” do Kościoła. Nie uda się go zatrzymać. Rzecz jednak w tym, aby odnowa liturgiczna, ewangelizacyjna, czy misyjna miała na uwadze nie

ludzki aspekt „ulepszania” życia religijnego, ale Boga, który posługuje się różnymi przejawami ludzkiej działalności dla Jego poznania, uwierzenia, a ostatecznie zbawienia. Różne nadużycia, te opisane i te jeszcze nieopisane, nie są na ogół wynikiem celowego działania wbrew kościelnym przepisom. Zdarza się, że wierzący łamią je, nie mając świadomości ciężkiego nadużycia liturgicznego. Gorzej, kiedy ma taką świadomość. Można więc „chyba” stwierdzić, że przyczyną tego ich łamania jest również brak lub nadmiar ludzkiej fantazji. Zapewne idealnie nigdy nie będzie. Godzi się jednak ograniczać, a najlepiej wyeliminować to, co nie przystoi powadze oraz godności miejsca świętego a także jest sprzeczne z watykańskimi wytycznymi, dotyczącymi sprawowania świętej liturgii.